

Grzegorz Antoszek

Wschodnie opowieści na ławeczce pod płotem , czyli kilka uwag o książce Adama Wiesława Kulika, "Czas hieny"

Rocznik Lubelski 39, 272-274

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wschodnie opowieści na ławeczce pod płotem, czyli kilka uwag o książce Adama Wiesława Kulika, *Czas hieny*, Kraków 2011, ss. 335

Bardzo wiele chciałbym napisać o tej książce. W większości są to rzeczy pozytywne, czasem ocierające się o hurra entuzjazm, a czasem takie, przez które chciałem tę pozycję rzucić w kąć i nigdy jej nie podnieść.

Adam Kulik jest dziennikarzem prasowym i telewizyjnym z ogromnym doświadczeniem, za który był wielokrotnie nagradzany. W swoich dziełach „podróżuje” po Polsce Wschodniej, skąd pochodzi i z czego wydaje się być dumny. Prawobrzeżne obszary Ojczyzny prezentuje jako olbrzymią scenę wielokulturowego teatru dziejów, posługując się niepowtarzalnym, na poły poetyckim, na poły prostym, niejednokrotnie niemal wulgarnym, językiem wsi.

Czas hieny to 56 opowiadań, których akcja dzieje się na obszarach należących do byłego województwa zamojskiego. Okazją do rozmowy o historii, współczesności i ich wzajemnych relacjach jest wyimaginowany plener malarski, odbywający się w jednej z takich wsi. Zderzenie „miastowych” i artystów z karmioną telewizyjnym chłamek, choć zawsze aspirującą do rzeczy większych, ludnością wiejską pozwala uwypuklić Autorowi konflikty społeczne, ideologiczne i narodowe, których tak wiele przetoczyło się na nadgranicznych terenach Bugu i które nierzadko mają swój dalszy ciąg we współczesności.

Wielkim pozytywem tomu jest jego dosłowność. Autor wkłada bowiem w usta bohaterów wyraziste, konkretne kwestie, niepozwalające na dywagacje i interpretacje. Myśli ubrane są w twarde, „bijące” po oczach słowa traktujące o Polakach, Niemcach, Ukraińcach, Żydach i Rosjanach. Okazuje się, że mali, prości ludzie, z pozoru żyjący szarą codziennością i zaaferowani walką o przeżycie w „chorym” systemie byli i są wnikliwymi obserwatorami dziejów swojego regionu. Bez ogródek mówią o problemach przeszłości, wyciągając „nieprane” przez dziesięciolecia brudy. Przy świetle zachodzącego słońca wspominają rodzinę i znajomych zamordowanych przez Niemców, Rosjan, Ukraińców (nieraz przy współudziale Żydów), nie wybielając przy tym samych siebie. Ale mówią także o nadrzędnych i ponadczasowych wartościach – przyjaźni, miłości, uczciwości, piętnując z dozą wschodniej wyrozumiałości nienawiść, wrogość i nieuczciwość. Dla Adama Kulika najważniejsi są ludzie, ich osadzenie w historii, ich życie na tle wielkich dziejowych przełomów. Obok rozpraw na wielkie tematy są też opowieści o miłości, śmierci, o ludziach dotkniętych chorobami, ale także o tych, którym się powiodło.

Jednym z ważniejszych (a może w obecnym czasie najważniejszym) tematów, jakie poruszył Autor, jest rzekomy polski antysemityzm. Kulik, „bijąc faktami po oczach”, udowadnia, że Polacy antysemitami nie byli i nie są! Piętnuje ukazywanie naszych przodków jako żydożerców kolaborujących z okupantami na zgubę Narodu Wybranego, pokazuje to, co działo się w innych krajach, a o czym zazwyczaj milczą ci, którzy przypisują Polakom Holocaust. Przypomina, że w historii nie ma jednoznacznie białych i jednoznacznie czarnych charakterów. Jego bohaterowie wspominają dobrych i złych Żydów, odważnych Polaków z podziemia

niepodległościowego, ale też szubrawców załatwiających osobiste porachunki. Podobnie rzecz ma się z Ukraińcami, o których ciężko nie wspominać w sytuacji, gdy pod Hrubieszowem przebiegała regularna linia frontu polsko-ukraińskiego, kiedy tysiące kobiet, dzieci i starców zginęło we wzajemnych rzeziach tylko dlatego, że ktoś komuś wbił do głowy idee czystości narodowej ziem nadbużańskich. Adam Kulik stara się być w tym jak najbardziej obiektywny, konfrontując zdania obu stron, nikogo nie obwiniając i nikogo nie tłumacząc. Słowa bohaterów, ciężkie i bolesne wspomnienia równoważą historie zabawne i łagodzące napięcie.

W moim odczuciu Autor postawił sobie pytanie, na które odpowiedzią jest recenzowana książka: dlaczego w Polsce – kraju o tysiącletniej tradycji i kulturze, tolerancji i zrozumieniu, przesiąkniętym chrześcijaństwem wszelkich wyznań – działo się i dzieje tak źle? Odpowiedzi szuka Adam Kulik na przestrzeni ostatnich dwustu lat. Dodajmy – poszukuje odpowiedzi, która teoretycznie mogłaby pomóc zmienić los, ale nie przypisuje przy tym winy nikomu jednoznacznie i kategorycznie. Widzi problem w mentalności rodaków, w ich zamięłowaniu do chaosu, rozrzutności, zawiści, ale widzi też umiejętne wykorzystywanie tego przez sąsiadów – Niemców i Rosjan. Nie waha się rzucać ostrych słów o zniewalaniu, wyniszczaniu inteligencji, wypomina to wszystko bez „mrugnięcia okiem”, odważnie! Olbrzymią częścią winy za zniszczenie moralne Polaków obarcza jednak ostatnie pięćdziesiąt lat i komunizm, który reprezentują u niego zarówno gensekowie PRL i ZSRS, jak też powiatowi i gminni kacykowie oraz posolidarnościowi postkomuniści. Autor w jednym z ostatnich, najbardziej oskarżycielskim i zmierzającym do rozliczenia, rozdziałów stwierdza, że zmiany będą mogły zajść dopiero, kiedy wymrze pokolenie wychowane w Polsce Ludowej. Pyta też, jakie wnioski z życia ojców wyciąga nowe pokolenie, nieskalane socjalizmem, pyta o pamięć przeszłości. Strach przed utratą tej ostatniej wyczuwalny jest w całym tomiku.

Jedną była tylko rzecz, która sprawiła, że czytało się książkę dość ciężko – język. Poetycki, nieraz aż nazbyt przesycony metaforami, epitetami, kolorowy i barwny, jak pogranicze, połączony z ciężkim, nieraz siermiężnym i wulgarnym językiem wsi. Przerazają zdania wielokrotnie złożone, żywcem wyjęte z mowy, które trzeba czytać po dwa, trzy razy, żeby dobrze uchwycić ich sens, który zacierają dodatkowo regionalizmy, kolokwializmy i poprzekręcane słowa. Rozumiem jednak to posunięcie. Było ono niezbędne, by pokazać różnice między gospodarzami (chłopami) a „miejskimi” (mieszkańcami miast), artystami a rolnikami i robotnikami. Było konieczne, aby tekst ubarwić, ożywić i zbliżyć go do opisywanej rzeczywistości. Przy odrobinie samozaparcia każdy może przebrnąć przez warstwę językową, szczególnie, że naprawdę warto. Pod nią bowiem czekają na wytrwałych „perełki”.

Pewnym utrudnieniem dla czytelników „nietutejszych” może się okazać bogata geografia – mnogość nazw miast, miasteczek, wsi, osad, a często nawet części miejscowości – oraz wzajemne relacje ich mieszkańców, anse i niuanse regionalnego życia, głęboko osadzone w świadomości „tutejszych”, a przecież nieuchwytnie dla obcych. Czytanie z mapą jednak odradzam, to zepsuje całą przyjemność. Jeśli już ktoś zechce, lepiej przyjechać na Zamojszczyznę z omawianym tomikiem i potraktować go jak dobry regionalny przewodnik turystyczny.

Adam Kulik napisał książkę z wyraźnej potrzeby serca. Próbował rozliczyć przeszłość i pokazać teraźniejszość w kontekście ostatnich dwóch stuleci. Starał się pokazać Polskę B (a może już C?) taką, jaka jest – biedną, ale o niepowtarzalnej wielokulturowej tradycji, gdzie nie ma spraw łatwych i jednoznacznych. Dokończył tego, posługując się ciekawym kolażem językowym, w którym wypowiadają się konkretnie i odważnie żywi, interesujący w swych osobistych historiach, bohaterowie.

Reasumując, wypada podziękować Adamowi Kulikowi za książkę pełną polotu, przesyconą czerstwością życia wsi zamojskich, pozbawioną upiększaczy historycznych i lukru, surową, prząsną, ale prawdziwą i napisaną... „gorącym sercem”.

Grzegorz Antoszek

Lublin